ŚWIATŁO

Rok VII. Bytom G.-Sz., 1. Września 1893. Nr. 17.

„ŚWIATŁO“ wychodzi dwa razy na miesiąc, co 1-go i 15-go każdego miesiąca. — Przedpłata kwartalna wynosi **1 markę** = 75 cent. Zeszyt pojedyńczy kosztuje 18 fen. = 13 centów. — Abonować można na każdej poczcie, (Zeitungs-Preisliste Nr. 81) w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na Górnym Szlązku (Beuthen O.-S.) — **Ogłoszenia** przyjmują się za opłatą 20 fen. od **3**-łamowego wiersza drobnym drukiem.

U grobu świętego Wojciecha.

Powieść historyczna.

(Dokończenie).

VI.

Korona cesarska.

Stoły były zastawione w czterech izbach i jak zwykle uginały się pod ciężarem mnóstwa mis srebrnych, złotych i kryształowych, kubków, puharów, rogów i dzbanów. Ściany i podłogi pokryte były kobiercami wschodnimi lub skórami niedźwiedziemi. Służba królewska kręciła się licznie, wnosząc co chwila nowe potrawy, przeważnie mięsiwa, całe łapy niedźwiedzie, combry sarnie, barany pieczone, kury, kaczki, ptactwo dzikie wszelakiego rodzaju. Na środku stołu, przy którym cesarz siedział, starym rycerskim obyczajem, stało jakby żywe źrebię upieczone i ubrane dokoła w zieloną choinę. W dzbanach, w kryształowych butlach pieniło się piwo polskie, miód stary, wiśniaki i wina. Cesarzowi podczaszy królewski nalewał w złoty kubek, nasadzany rubinami, wino cypryjskie, sławne po wszem świecie wino, które Bolesław nabywał w Krakowie od kupców greckich i ruskich.

Uczta trwała długo i była bardzo ożywiona. Stary miód i mocne piwo rozwiązywało języki. Gwar panował nieustanny i mięszały się w nim różne mowy: polska, niemiecka, czeska i włoska. Zrobił się wieczór i wniesiono światła. Pozapalano wielkie woskowe świece w złotych świecznikach, na kominkach gorzały ognie z modrzewiu; woń kadzideł dymiących się po kątach izb rozchodziła się dokoła.

Gdy uczta miała się ku końcowi, cesarz nagle ożywił się, podniósł swe duże, surowe oczy i skinął na Obotrytę, by się doń zbliżył. Gdy ten stanął na wskazanem sobie miejscu, Otton powstał i podnosząc ręką złoty roztruchan, napełniony pieniącem się winem cypryjskiem, zawołał:

— Piję na zdrowie mego brata Bolesława, króla polskiego.

I duszkiem wychylił puhar. Zdanie »króla polskiego« zrobiło ogromne na wszystkich wrażenie. W izbie panowała cisza i wszyscy patrzeli na Chrobrego, który zerwał się na równe nogi i stał

tak, z oczami szeroko rozwartemi, wpatrzony w cesarza, czerwony cały i widocznie mocno wzruszony.

Tymczasem cesarz postawiwszy roztruchan na stole, dał znak, że chce dalej mówić. W izbie zaległa grobowa cisza. Wielu, chcąc lepiej widzieć, co się dzieje, powstawało z ław, z sąsiednich izb natłoczyło się mnóstwo rycerstwa. Cesarz milcząc przez chwilę i wodząc swym zimnym wzrokiem po obecnych, począł nakoniec tonem poważnym i uroczystym tak mówić:

— Tak, rzekłem: króla polskiego. Nie godzi się bowiem tak wielkiego męża, jakby jednego z książąt, dukiem albo hrabią nazywać, a słuszna owszem, na tron królewski wyniesionego koroną tą udojstojnić.

To rzekłszy, w chwili gdy Obotryta tłómaczył Chrobremu słowa cesarskie, Otton zdjął ze swej głowy maleńką koronę i włożył ją na potężną, lwią głowę Chrobrego. Na ten widok wszystkie piersi obecnych zagrzmiały potężnym okrzykiem. Jedni krzyczeli »niech żyje król Bolesław«, inni »wiwat«, inni »hoch!« jeszcze inni »żywio!« i »sława!« Wrzawa była ogromna, a jakby na dobitkę zapiszczały piszczałki, zagrzmiały trąby i surmy — rycerstwo nalewało puhary i piło i krzyczało. Polscy wojewodowie pozrywali się z ław i biegli do króla i chwycili go na rękę i podnieśli w górę i obnieśli tak dokoła wszystkich stołów, wołając z pełnych piersi:

— Oto nasz król! Niech żyje Bolesław!

A Chrobry przytrzymując ręką maleńką koronę cesarską, śmiał się i mówił:

— Jedźcie i pijcie i bawcie się wesoło!

Gdy go nakoniec postawiono na ziemi, przyczem wojewodowie ogromnie się zmęczyli, dźwigając takiego olbrzyma, i wielu padłszy na ławy ledwie dyszało, zbliżył się cichutko, skradając się jak kot, Stojgniew, i szepnął do uszów królewskich:

— Ot, co się święciło, miłościwy panie.

Chrobry schwycił go za rękę i korzystając z zamięszania pociągnął w kąt, ku oknu i spytał:

— Stojgniew, radź, co czynić?

— Jakto co czynić? a cóż tu jest do czynienia?

— Licho nadało! tak mię to niespodzianie zaszło. Cóż on sobie myśli, że ja stoję o jego koronę! Jakie on prawo ma mię koronować? Ja sobie tak dobry pan jak i on. Wielka mi osoba cesarz rzymski! Ja tu na swoich śmieciach taki cesarz jak i on! Wszyscy będą gadać, że on mię dopiero królem zrobił, a to przecie jeden Papież może uczynić.

— Ej, miłościwy panie, mnie się widzi, że trzeba udać, jakoby cesarz miał moc do czynienia królów. Niechże jemu się zdaje, że tak jest. Weź, miłościwy panie, koronę i drwij sobie z Niemców. Cóż oni mieli zrobić? Obdarzasz ich, miłościwy panie, bogato, więc chcieli ci się wywdzięczyć i dali koronę, która warta jest mniej niż jeden roztruchan nasz.

— Dobrze radzisz! — odrzekł na to Bolesław i ruszył do stołu, gdzie cesarz znowu powstał i dawał znaki, że chce mówić.

Za nim stał jego komornik i trzymał na ręku jakiś duży i długi przedmiot, starannie owinięty w płótna i powiązany rzemieniami; prócz tego dzierżył on maleńką puszkę złotą.

Cesarz powstawszy mówił:

— Na znak zaś zgody wieczystej, jaka ma między królem Bolesławem a cesarstwem rzymskiem panować i przyjaźni, jaką żywimy ku Bolesławowi, obdarzamy go gwoździem wyjętym z Krzyża świętego, na którym Pan nasz Jezus Chrystus został umęczony.

To rzekłszy, cesarz obrócił się do swego komornika i z wyrazem wielkiej pobożności na twarzy, wziął od niego puszkę złotą i wręczył ją Bolesławowi, mówiąc:

— Oto jest gwóźdź z Krzyża świętego.

Tedy Bolesław przyklęknąwszy, odebrał tę puszkę i wołał zaraz Biskupa Ungera, by zabrał te świętości i po-

mieścił w kościele. Wszyscy obecni przyklękali i w piersi się bili i krzyżem na ziemię padali, gdy Biskup niósł tę puszkę, szepcząc modlitwę po łacinie.

Kiedy się już uciszyło, cesarz znowu powstał i jak zwykle dał znak, że chce mówić:

— Ażeby zaś nasz brat i przyjaciel, król Bolesław, mógł gromić swych i naszych nieprzyjaciół, na chwałę swoją i naszego świętego cesarstwa rzymskiego, ofiarujemy mu włócznię św. Maurycego, którą kłuł nieprzyjaciół wiary Chrystusowej. Niechajże i w ręku Bolesława stanie się ona postrachem pogan.

Wyrzekłszy to cesarz skinął na swego komornika, a ten odwiązawszy rzemienie i odwinąwszy płótno, ukazał obecnym krótkie, czarne drzewce, na wierzchu którego osadzone było błyszczące ostrze włóczni. Cesarz wziął tę włócznię i oddał ją w ręce Bolesława, który obejrzawszy ją starannie i ucałowawszy wręczył Stojgniewowi z rozkazem, by była zachowana w skarbcu kościoła gnieźnieńskiego po wieczne czasy. Wielu rycerzy, zdjętych ciekawością tłoczyć się poczęło, by bliżej obejrzyć tę rzadką świętość.

Ale nie skończyć się miała w tym dniu szczodrobliwość cesarska. Gdy już nacieszono się włócznią św. Maurycego i przypatrzono jej się dostatecznie i wszyscy poczęli siadać na ławy, cesarz znowu powstał i począł mówić:

— Żeby święta wiara Pana naszego Jezusa Chrystusa w państwie naszego brata i sprzymierzeńca króla Bolesława rozkrzewiała się i wzrastała, ustanawiamy po wsze czasy, mocą naszą cesarską, arcybiskupstwo w Gnieźnie i Arcybiskupem mieć chcemy świątobliwego ojca Radzyma, brata św. męczennika Wojciecha, u grobu którego dziś modlimy się. Kanclerz nasz wygotuje inwestyturę, a my wyjednamy u Stolicy Apostolskiej potwierdzenie naszej woli, która jedynie na względzie ma dobro Kościoła rzymsko-katolickiego.

To rzekłszy, cesarz skłonił się i uściskawszy Bolesława mówił, że jest zdrożony mocno i radby odpocząć. Więc król w towarzystwie wojewodów odprowadził Ottona do jego świetlicy, a sam wróciwszy do stołu, że się uczta już skończyła i większość rycerstwa, zwłaszcza niemieckiego, popiwszy się spała na ławach i pod ławami, kazał zbierać naczynia, sukna, kortyny, ręczniki, przyodziewki i nieść do komory cesarskiej. Gdy to uczyniono, gdy wszystkie misy złote i srebrne, wszystkie czary kryształowe, rożenki, noże, rogi do picia, zebrano ze stołów i wręczono cesarskim komornikom, ruszył oddychając ciężko, obcierając pot z czoła do swej izby i udał się również na spoczynek.

Niemcy w coraz większe wpadali zdziwienie z powodu bogactwa ówczesnej Polski i jej króla Bolesława i gadali między sobą:

— Ten Słowian okrutny, ten wściekły bezczelnik zaprawdę jest najbogatszym księciem na świecie. Nie ma takiego skarbu, któryby się nie wyczerpał, a jego zdaje się być niewyczerpanym.

Jakież było ich zdziwienie, gdy dnia trzeciego, a ostatniego pobytu cesarza w Gnieźnie, to samo się powtórzyło. Wszystkie srebra i wszystkie złote i kryształowe naczynia, któremi zastawiono stoły w większej niż dotąd ilości, Bolesław podarował cesarzowi i jego grafom, margrafom i rycerzom. Owszem w dniu tym szczodrobliwość jego nie miała granic. Obdarzał wszystkich, a obdarzał bogato złotem, srebrem, sukniami pięknemi, nawet najostatniejszego ciurę i niewolnika cesarskiego. Komornicy królewscy ciągle wynosili dary, a król je rozdawał i śmiał się i żartował i był wesoły i gadał do swoich:

— Niech pamiętają Niemcy króla polskiego!

Na koniec czwartego dnia świtaniem cesarz niemiecki ze swym orszakiem wyruszył z powrotem do Niemiec. Całe wozy napełnione Bolesławowymi darami ciągnęły za obozem niemieckim. Król w towarzystwie trzystu kiryśników podarowanych cesarzowi i kilku tysięcy rycerzy w zbrojnych łuskowych, towarzyszył cesarzowi aż do Magdeburga, zkąd nagle skręcił i ruszył z Bolesła-

wem Rudym do Czech, by go przywrócić na tron, nieprawnie odebrany mu przez braci rodzonych Jaromira i Oldrzycha.

Zakończenie.

Z wyżej podanych szczegółów, historycznie nam przekazanych, można powziąć wyobrażenie, jak bogatą była ówczesna Polska, o której dziś Niemcy z lubością mówią, że: »In Polen ist nichts zu holen«, czyli w Polsce nie ma co brać, że to kraj biedny.

Gdzież się podziały te bogactwa i skarby? Są one po części jeszcze nienaruszone w naszych kościołach i pamiątkowych miejscach. Reszta przeszła w wielkiej ilości w ręce obce i dla tego też kiedy już wszystko przepadło, powiedziano, że u nas nic nie ma »zu holen«.

Jeszcze jedno słowo. Niejeden czytelnik powie: Toć to jeszcze nie koniec historyi. Toć nie dowiedzieliśmy się, co się stało z Bolesławem Rudym. Otóż więc na krótkiem toporzysku, aby zbytecznie nie rozwlekać historyi, dodać nam wypada, że Bolesław Chrobry zawojował Czechów i Rudego na tronie czeskim osadził. Panowanie tego ostatniego jednak nie długo trwało, albowiem dopuszczał się jako wszechwładny pan tak wielkich okrucieństw, że Chrobry czuł się zniewolony z tronu go zrzucić, poczem sam chciał się koronować cesarzem Czech i całej Słowiańszczyzny. Gdy wysłał w tym celu pewnego mnicha jako posła do Ojca św., aby uprosić sobie błogosławieństwa, Niemcy zazdroszcząc sławy wielkiemu i dzielnemu królowi, schwytali mnicha i zamordowali go, tak że Ojciec św. o zamiarach Chrobrego wcale się nie dowiedział. Tak wywdzięczyli się Niemcy królowi polskiemu za jego gościnność i niezliczone dary.

Bolesław wrócił z Czech do Polski i panował, choć nie jako monarcha wszechsłowiański, to jako król potężnej, bogatej i obszernej na ówczas Polski, aż do końca bardzo szczęśliwie.

»Był to król dobry, w boju tylko srogi,
Był sprawiedliwy i karał swywole,
Pod nim bezpieczny i kmiotek ubogi
Orał swe pole«.

Z DAWNYCH DZIEJÓW KOŚCIOŁA.

Aryusz heretyk. Pierwszy sobór w Nicei.

Kościół Chrystusów na ziemi nazywa się wojującym i ciągle miał i ma do walczenia z nieprzyjaciołmi zewnętrznymi i wewnętrznymi. Najpierw musiało walczyć chrześciaństwo z pogaństwem i rządem pogańskim. Ledwo się skończyły te walki, powstały herezye i błędni uczyciele, którzy nie zrozumieli nauki Chrystusa Pana albo ją fałszywie według swego rozumu wykładali i zastósowali z pychy i zarozumiałości, aby sobie dogodzić lub przypodobać się możnym tego świata. Już apostołowie ostrzegali wiernych przed heretykami. Paweł św. pisał: »Strzeżcie się przed tymi, którzy sprawiają rozdwojenie i zgorszenie przeciw nauce, której się nauczyliście i unikajcie ich«. A potem: »Unikaj człowieka heretyckiego upomniawszy go raz albo dwa razy, bo wiesz, że takowy jest przewrotny i grzeszy«. A Piotr święty przepowiedział: »Będą pomiędzy wami fałszywi nauczyciele, którzy wprowadzać będą fałszywe nauki zatracenia, zapierając się Pana, który ich odkupił, i sprowadzając na siebie szybką zatratę«. Póki żyli apostołowie mogli jako żywi świadkowie, boskiego objawienia wystąpić przeciw błędom skuteczniej, lecz kiedy umarły te filary Kościoła, wtenczas powstały: pycha, zarozumiałość ludzka i powstał szereg błędów, które można było zbić tylko w ten sposób, że biskupi z róż-

nych krajów się zebrali i jednomyślnie ogłosili, co jest nauką Kościoła i jak tę naukę rozumieć trzeba.

Jednym z pierwszych heretyków, którzy wielu wiernych obałamucili i wiele złego w Kościele narobili, był Aryusz. Naukę jego fałszywą nazwano aryanizmem. Aryusz był człowiekiem uczonym, lecz pysznym i zarozumiałym. Żył w Aleksandryi w Egipcie. Umiał sobie zjednać łaski tamtejszego biskupa, który go wyświęcił na dyakona. Wnet jednak pomiarkował biskup, że Aryusz głosił nauki wręcz przeciwne nauce Kościoła, że się upierał przy błędach, i dla tego wykluczył go z Kościoła. Biskup umarł



NIEWDZIĘCZNY ZIĘĆ. (Obacz objaśnienia rycin na str. 272.)

a nowego Aryusz znowu umiał zjednać dla siebie, i tenże znowu go przyjął do Kościoła, a nawet wyświęcił go na kapłana i powierzył mu jeden z kościołów w Aleksandryi. Aryusz umiał się przypodobać wszystkim, a po śmierci biskupa sam chciał na jego miejsce wstąpić. Lecz nie udało mu się, a biskupem został kapłan Aleksander. To ogromnie gniewało Aryusza, który się starał oczernić biskupa i posądzić go o fałszywe nauki. Kiedy biskup miał pewnego razu kazanie, Aryusz oskarżył go o to, że fałszywie podał naukę o Trójcy św., a ponieważ umiał biegle mówić, dla tego udało mu się część duchownych przeciągnąć na swoją stronę, przez co powstało w Aleksandryi rozdwojenie.

Biskup Aleksander miał rozmowę z Aryuszem po dwa razy publicznie, lecz nie mógł go przekonać o jego błędach. Nie pozostało tedy biskupowi nic innego, jak zwołać zebranie biskupów i wykluczyć z Kościoła Aryusza i jego najzatwardzialszych zwolenników. Aryusz umiał tak pięknie gadać i błędy swoje ukryć, tak siebie wychwalał, że nawet biskupów sobie zjednał. Zawołano go do Konstantynopola, (wtenczas tam Turków jeszcze nie było), gdzie mieszkał cesarz Konstantyn, bo cesarze przenieśli się ze Rzymu do Konstantynopola. Księżniczka Konstancya ujęła się za Aryuszem, bo kobiety czasem lubią mięszać się w sprawy kościelne. Jedni byli za Aryuszem, drudzy przeciw niemu, i już było rozdwojenie. Wszędzie kłócono się o najwyższe i najgłębsze tajemnice wiary. Lud ciemny, handlarze na rynku i w kramach, rzemieślnicy we warsztatach, wioślarze na morzu, kobiety i dziewczyny w kuchni, wszystko zajmowało się sprawami religijnemi i już wtenczas było podobnie jak w naszych czasach, w których też ludzie nieoświeceni, chociaż nawet katechizmu nie znają, trudnią się sprawami religijnemi i myślą, że lepiej rozumieją pismo św. aniżeli duchowni. Urzędnicy cesarscy nie mogli utrzymać spokoju, na posągi cesarza rzucano kamieniami i błotem. Konstantyn, cesarz, zachował w tych rozruchach łagodność i spokój. Nie zważał na to, że go obrażano, za co każdy inny cesarz byłby surowo karał. Szczerze pragnął tego, aby do Kościoła wróciły pokój i zgoda, i postanowił, za naradą biskupa Hozyusza z Korduby w Hiszpanii, zwołać biskupów całego katolickiego świata na zebranie czyli synod albo sobór. Sobór miał się odbyć w Nicei, mieście w Azyi mniejszej, niedaleko miasta stołecznego Nikomedyi, gdzie Konstantyn często przebywał i zkąd mógł często przybywać do Nicei, co też uczynił.

Pierwsze zebranie kościelne urządzili byli apostołowie w Jerozolimie. Potem pierwszem zebraniem (synodem, soborem) kościelnem było to w Nicei, na które zjechali się biskupi zachodu i wschodu, aby radzić i wyrokować w imieniu nieomylnego kościoła w sprawach wiary. Sobór w Nicei nazywa się pierwszym soborem powszechnym. Cesarz Konstantyn otworzył sobór, bo wtenczas jeszcze władza świecka miała niektóre prawa w sprawach kościelnych, ponieważ trzymała się Kościoła.

Działo się to w roku 325. Przybyło 318 biskupów, pomiędzy nimi byli tacy, którzy podczas prześladowania chrześcian ponosili wielkie męki. Biskup Pafnucyusz stracił prawe oko i lewe jabłko w kolanie podczas prześladowania za czasów cesarza Dioklecyana. Cesarz Konstantyn całował ze czcią i uszanowaniem wybite oko biskupa. Paweł, biskup z Nowej Cezarei, miał obie ręce spalone. Biskupi Leoncyusz, Tomasz, Marinas, Eutychus starali się ukryć rany męczeńskie, jakie ponieśli za wiarę. Spirydion, biskup z Cypru, miał dar czynienia cudów, biskupa Jakóba z Nizibis czczono jako świętego. Biskup Hozyusz z Korduby był wielkim uczonym. Z tymi biskupami przybyło wielu kapłanów i dyakonów a innych mężów kościelnych, których liczono na 2000. Cesarz dostawił wozów dla wszystkich i starał się też o ich wyżywienie na swój koszt. Na soborze powszechnym musi być papież albo jego zastępca. Ponieważ ówczesny papież Sylwester dla

wieku podeszłego nie mógł sam przybyć, posłał zastępców, dwóch kapłanów, Witusa i Wincencyusza, a w imieniu papieża przewodniczył biskup Hozyusz.

Biskupi zebrali się w najpiękniejszej sali cesarskiego pałacu. Cesarz przybył też do sali, wspaniale przybrany, lecz bez broni. Cesarz okazywał wiele skromności i pokory, nie usiadł na swem złotem krześle, póki mu biskupi nie dali pozwolenia. Jeden z biskupów powitał cesarza, na co dopowiedział, że dziękuje Bogu za łaski wszystkie i za tę, że może tu być pomiędzy biskupami. Niezgodę w Kościele, mówił, uważam za okropniejszą i boleśniejszą jak każdą inną wojnę i staram się wszelkimi sposobami, aby się przyczynić do tego, iżby znowu wróciły pokój i zgoda.

Biskupi zaczęli narady. Już przedtem zebrano wiadomości i porozumiano się. Aryusz też był obecny i miał sposobność wyłożyć swoją naukę. Biskupi z oburzeniem odrzucili naukę aryańską, jakoby Zbawiciel nie był jednej istoty z Bogiem Ojcem, jakoby nie był odwiecznym. Aby już nikt nie błądził, biskupi zebrani jaśniej ułożyli wyznanie wiary »Wierzę w Boga«. To wyznanie wiary nazywa się nicejskie i jest takie: »Wierzymy w jednego Boga, Ojca wszechmogącego, stworzyciela wszystkiego widzialnego i niewidzialnego. I w Pana Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, jednorodzonego, z istoty Ojca; Bóg to z Boga, światłość ze światłości, prawdziwy Bóg z prawdziwego Boga, zrodzony, a nie stworzony, równej istoty z Ojcem, przez którego wszystko stworzonem zostało, co jest na niebie i na ziemi. Dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił, wziął ciało na się i stał się człowiekiem. Cierpiał, trzeciego dnia zmartwychwstał, wstąpił na niebiosa, ztamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych. Wszystkich tych, którzy uczą, że był czas, w którym Syna Bożego nie było, albo że jest innej istoty, albo że jest stworzony albo zmienny, tych potępia Kościół katolicki«.

Sobory nigdy nowych rzeczy nie uczyły i nie uczą, tylko starą naukę Chrystusa Pana w jasnych słowach wykładały i wykładają, na mocy nieomylności Kościoła, w którym uczy Duch święty.

Na tym soborze ustanowiono też, kiedy ma być święcona Wielkanoc. Wyrobił się inny zwyczaj na wschodzie, inny na zachodzie. Biskupi uznali, że lepszy jest czas wielkanocny według zwyczaju rzymskiego, że na całym świecie powinni się katolicy do tego zastósować i tak też pozostało.

Aryusz widział, że wszyscy mu niesłuszność przyznali, że jego naukę za błędną uznano, lecz pycha nie pozwoliła mu przyznać się do błędu i szerzył go dalej. Wtem dopomagała mu siostra cesarza, Konstancya. Gadała cesarzowi, że może jednak stała się niesprawiedliwość.

Cesarz pozwolił Aryuszowi przybyć do Konstantynopola. Aryusz gładkiemi słowami przysięgał, że tak nie uczył, jak mu zarzucano w Nicei. Cesarz powiedział: Jeżeli twoja wiara dobra, toś dobrze przysiągł, jeżeli bezbożna, to niech cię Bóg sądzi z powodu twej przysięgi. Cesarz żądał, aby biskup Aleksandryjski znowu przyjął Aryusza pomiędzy wiernych, a kiedy biskup tego uczynić nie chciał, żądał cesarz tego samego od biskupu w Konstantynopolu i oświadczył, że gwałtem zmusi biskupa do tego, gdyby się wzbraniał. Już wyznaczono Niedzielę, w którą Aryusz miał być uroczyście wprowadzony do kościoła.

Biskup w kłopocie swym udał się w modlitwie do Boga i błagał: »Pozwól mi umrzeć, o Boże, nim Aryusz wnijdzie do kościoła; lecz jeżeli się chcesz zlitować nad swym Kościołem, to przeszkódź tej szkaradności, aby z Aryuszem nie weszła i herezya do Kościoła.«

Kilka g o d z i n przedtem przybył Aryusz do miasta w towarzystwie licznych zwolenników, bo i najbłędniejszy człowiek znajdzie przyjaciół, byle umiał gładko mówić i był śmiały. Kiedy przyszli blisko rynku, Aryusz musiał

ustąpić na bok z potrzebą. Tam ztąd nie wrócił, bo umarł na tem miejscu, wnętrzności mu wyleciały.

Była to kara Boska i palec Boży.

Wielu Aryanów nawróciło się, bo nie byli całkiem zaślepieni. Cesarz widział w tem znak od Boga, że wyznanie wiary soboru nicejskiego jest prawdziwe.

WYZNANIE WIARY ATANAZEGO ŚW.

Z PIERWSZYCH CZASÓW CHRZEŚCIAŃSTWA.

Ktoby sobie zbawienia pragnął z każdej miary,
Ma trzymać wprzód naukę katolickiej wiary.
Której jeśliżeby kto wcale nie zachował,
Ten sobie wieczne piekło przez upór zgotował.
A wiara katolicka uczy nas wielkiego
Boga w Trójcy wielebnej wyznawać jednego
Ani najświętszych person bezbożnie mięszając,
Ani żadnych rozdziałów w jestności działając.
Bo insza jest bez chyby persona Ojcowska,
Insza Ducha świętego, a insza Synowska.
A to jedno wszystkich trzech Bóstwo, cześć i chwała,
I majestat wysoki, i moc okazała.
Jako Ojciec tak i Syn oba równi sobie,
Toż rozumiej o Ducha świętego osobie.
Ojciec nie jest stworzony i Syn niestworzony,
I Duch święty stworzeniem nie ma być rzeczony.
Wielki, bezmierny Ojciec, i Syn też bezmierny,
Toż rozumiej o Duchu świętym każdy wierny.
Wieczny Ojciec, wieczny Syn, i tejże wieczności
Zawsze zażywa z nimi Duch spólnej istności.
Wszakże, broń tego Boże, abyśmy wierzyli
Trzech wiecznych, bo ci zawsze jednym wiecznym byli.
Jak nie trzej, nie stworzeni, nie trzej wielcy, ale
Jeden jest niestworzony i wielki w swej chwale.
Tymże sposobem Ojciec wszystkim władający
I Syn z nim równowładca i Duch wszechmogący.
Wszakże nie trzej wszechmocni, nie trzej rząd trzymają,
Lecz jednego wszechmocnym niebo z ziemią znają,
Z tejże miary Ojciec Bóg, Syn nie mniej, i Ciebie
Święty Duchu, znamy być Bogiem w temże niebie.
Wszakże tego nie wierzym, aby trzej Bogowie,
Tylko jednego Boga wiara nasza zowie.
Tymże kształtem i Ojciec Panem i Syn Panem
I Duch święty, sposobem niewypowiedzianym.
Jednak nie trzej Panowie, ale jeden, który
Rządzi nami i w niebie anielskiemi chóry.
Personę każdą Panem i Bogiem wierzymy,
Lecz trzech Panów i Bogów z kościołem nie wiemy.
Nie jest ten, od kogoby Ojciec uczyniony,
Nie był nigdy stworzony, ani urodzony,
A Syn od Ojca tylko bierze swe rodzenie,
Lecz nie jest dziełem jego, ani jest stworzenie.
Ducha zaś Ojciec i Syn nie czyni, nie rodzi,
Nie stwarza, lecz Duch jest, co od obu pochodzi.
Jeden tedy jest Ojciec a nie trzej Ojcowie,
Jeden nie trzej Synowie, ani trzej Duchowie.
W Trójcy zaś pierwszego nic ani zacniejszego,
Równa władza i wieczność z onych trzech każdego.
Tak żeby więc, jak on rzekł, i Trójca w jedności,
I jedność w Trójcy była na wszem w uczciwości.
Ktokolwiek tedy pragnie po śmierci zbawienia,
Ma być o Trójcy świętej tego rozumienia.
Ale nie mniej potrzeba wierzyć i od tego
Wcielenie Zbawiciela i Pana naszego.
To jest tedy prawdziwa i wiara i droga,
Wierzyć mocno Chrytusa człowieka i Boga.
Bo jest z istności Ojca zrodzony przed wiekiem,
Tenże z istności Matki stał się i człowiekiem.
Doskonały i człowiek i Bóg wszechmogący,
Ciało z duszą rozumną w istności mający.
Równy błogosławionym Bóstwem Ojcu swemu,
Lecz według człowieczeństwa już pomniejszy jemu.
Który acz jest i Bogiem, jest i człowiek prawy,
Jednak nie dwa, lecz jeden Chrystus Bóg łaskawy.
Jeden nie przemienieniem Bóstwa w ciało jego,
Lecz iż Bóg ciało na się wziął z raczenia swego.
Jeden nie z pomięszania jestności rzeczony,
Ale zgoła jest jeden jestnością persony.
Bo jak w jednym rozumny duch z ciałem człowieku,
Tak jeden Chrystus człowiek i Bóg co był z wieku,
Który jest umęczony dla zbawienia wszego
Świata, piekło nawiedził, ożył dnia trzeciego.
Potem wszedł na prawicy, gdzie jest Ojciec wieczny,
Ztamtąd przyjdzie sądzić świat w on dzień ostateczny.
Tam wszyscy przed majestat powstaniem straszliwy,
Tam się z liczby pokaże, kto praw a kto krzywy,
Tam cnotliwych do nieba na radość wprowadzą,
A złośniki na żałość w ogień wieczny dadzą.
To wiara katolicka, to nasze wyznanie,
Kto tem gardzi, bez chyby piekłu się dostanie.



STRÓJ SŁOWEŃKI. (Obacz objaśnienia rycin na str. 272.)

Z DAWNYCH DZIEJÓW SZLĄSKICH.

(Z księgi ks. Weltzla).

W uroczystość zwiastowania Najśw. Maryi Panny zebrało się pańskie towarzystwo w Mechnicy pod Koźlem. Biskup, wdowa po księciu z dwoma synami, kasztelani z Koźla i ze Siewierza, dwóch kanoników z Opola i wielu rycerzy. Mechnica i druga wieś należały do zakonu grobu św. w Miechowie pod Krakowem, który w Nysie miał filią. Książę uwolnił te wsie od podatków, służby wojskowej i innych ciężarów. Księżna uwolniła, za pozwoleniem syna, wieś Biskupice od ciężarów, mianowicie od ciężaru utrzymania psów książęcych i psiarków. Potem dał Mieszko pozwolenie biskupowi, aby ustanowił swego wójta w Ścinawie.

Wkrótce potem musiał książe wojować. Książę Konrad mazowiecki walczył przeciw Księciu Bolesławowi krakowskiemu, a Mieszko dopomagał teściowi, który jednak został pobity pod Suchokołem.

1245 r. podarował książę biskupowi Poniszowice, uwolnił mieszkańców, aby nie należeli pod sądy zamku w Toszku, i aby na stawach ich królewscy myśliwcy nie mieli nic do bobrów. W następnym roku podarował baronom, braciom Zbrosławowi i Maciejowi, dwa grunta w Żernicy pod Gliwicami i pozwolił, aby koloniści przez 30 lat nie stali pod sądami starostów i kasztelanów. Konrad, popierany przez wojska litewskie, rozpoczął wojnę przeciw Bolesławowi krakowskiemu, która lepiej wypadła, bo Konrad zwyciężył. Książę szląski znowu pomagał teściowi. Konrad, syn jego Kaźmierz i książę Mieszko wybudowali trzy zamki, jeden pod Krakowem przy ujściu Rudawy do Wisły, drugi pod Tyńcem a trzeci w Lelowie. Lecz wnet zabrał te zamki książę Bolesław.

W tej wyprawie książę Mieszko spadł z konia i zranił się. Przeniesiono go do Koźla, gdzie zrobił testament na łożu śmiertelnem otoczony duchownymi i rycerzami. Biskupstwu podarował Zalesie i Sławencice, aby corocznie odprawiano nabożeństwo, karmiono ubogich i palono świecę jednę. Kościół kolegiacki w Opolu dostał Strzelce. Klasztorowi w Czarnowąsach podarował Brzezie; Dominikanom w Raciborzu, u których chciał być pochowanym, dał 200 marek srebra na budowę kościoła i klasztoru; zakonowi niemieckiemu 100 marek, bratu swemu Władysławowi zapisał księstwo, gdyby żona pozostała bezdzietna. Takowa miała mieć, pókiby była wdową, zamek w Toszku i przyległości, gdyby znowu poszła za mąż, miała dostać 500 marek. Matce swej zapisał zamki w Cieszynie i Raciborzu.

Księciem panującym został brat W ł a d y s ł a w, człowiek szlachetny i pobożny, panował od r. 1247—1282.

W pierwszym zaraz roku panowania swego udzielił wiele wolności klasztorowi św. Wincentego we Wrocławiu na wsi Reptach, pozwolił zakładać szynkownie, młyny i stawy i kopać ołów. Szpitalowi św. Ducha we Wrocławiu udzielił dla jego posiadłości prawo niemieckie.

Po śmierci wdowy Fioły, ożenił się z Eufemią, córką Władysława Odonicza poznańskiego. Wdowa Juta poszła za księcia Henryka III wrocławskiego, a Władysław wypłacił jej 500 marek srebra. Później pomagał książę królowi polskiemu we wojnie przeciw Otokarowi, księciu morawskiemu. Był też w Bytomiu i polecił niejakiemuś Henrykowi zaprowadzić tu prawo niemieckie. 140 włók roli darował Łagiewnikom. Henryk miał mieć szóstą włókę dla siebie, miał prawo zakładania młynów i ławek, a ze sądowych dochodów miał mieć trzecią część. Koloniści, których Henryk sprowadził, mieli przez sześć lat nie płacić czynszu, a potem płacić z podworza czwartą część a z pola dziesięcinę z pszenicy, żyta i owsa.

1257 był książę w Imielnicy i podarował hrabiemu Januszowi za wierną służbę Poniszowice i część lasu kotulińskiego i pozwolił rządzić się prawem niemieckiem. Wtymże czasie żył św. Jacek, urodzony w W. Kamieniu pod Opolem, uczeń św. Dominika. Założył w Polsce i nad morzem Bałtyckiem wiele klasztorów dominikańskich, a umarł w Krakowie, licząc lat 74.

1257 założony został klasztor franciszkański w Wodzisławiu, zapewnie przez księcia Władysława, który pozwolił też proboszczowi Henrykowi z Miechowa zaprowadzić prawo niemieckie w Chorzowie i Białobrzeziu pod Bytomiem, gdzie fundował klasztor franciszkański i nadał wielkie prawa klasztorowi Cystersów w Rudach, przywileje dane klasztorowi panien w Czarnowąsach potwierdził.

1259 r. znowu dzikie hordy Mongołów czyli Tatarów, Prusaków, Rusów i t. p. znalazły ziemię Sandomirską, Krakowską i G. Szląsk aż do Bytomia.

1260 r. zwolnił książę klasztór Staniątki za Krakowem od obowiązku wybudowania co rok 100 łokci płotu przy zamku opolskim. Za to książę dostał Niemodlin, zamienił kilka wsi w Oświecimskiem i pozwolił, aby Zator i Lendziny rządziły się prawem niemieckiem. 1260 r. powstała wojna pomiędzy Węgrami a Czechami o Styryą. Władysław pomagał tym razem Otokarowi przeciw Stefanowi węgierskiemu i posłał wojsko na pomoc do Morawy razem z księciem Henrykiem III wrocławskim.

Władysław zrobił dawniej Sławencice miastem, lecz ponieważ to szkodziło Ujazdowi, dla tego odjął Sławencicom prawo miejskie na korzyść biskupa i nakazał, aby droga publiczna nie szła przez Sławencice, lecz przez Ujazd jak dawniej. Lecz często przebywał w zamku w Sławencicach. Dał też biskupowi za sześć wsi położonych na południe od Opola 80 włók pod Poniszowicami, aby tamdotąd sprowadził kolonistów. Podarował też książę Franciszkanom w Głogówku miejsce do budowy klasztoru. Wieś Pszow sprzedał sołtysowi Richolfowi dla kolonistów z prawem niemieckiem. 1268 r. był książę w Czeladzi, potwierdził Benedyktynom w Orłowie darowizny swych przodków. Klasztor w Rudach sprowadził kolonistów z Szywałdu pod Gliwicami, którym dano prawa frankońskie. Mieszkańcy wsi pochodzą z Miśnii w Saksonii (Sasach) i zachowali pomiędzy Polakami niemiecką mowę i zwyczaje, zawierając małżeństwa pomiędzy sobą tylko, do dnia dzisiajszego.

Historya sztuki pisania.

Wszystkie narody odnoszą wynalazek sztuki pisania do czasu, w którym ludzie pozostawali w bezpośrednim stosunku z bóstwem. Podług opowiadania pewnego hebrajskiego historyka, anioł przyniósł ludziom z nieba książkę astronomiczną i nauczył Seta pisać. Egipcyanie przypisują początek hieroglifów cudzoziemcowi Thot z Assuru, który w odległych starożytności wiekach miał być twórcą wielu innych wynalazków.

Według tradycyi arabskich, już Adam miał pisać na kamieniach. Podczas gdy Egipcyanie, Chińczycy i Fenicyanie wykształcili pismo, tworząc oddzielne systemy, wszystkie prawie ludy, które wyszły poniekąd ze stanu dzikości, starały się pamięć pewnego rodzaju zdarzeń zachować przy pomocy pewnych znaków. U niektórych pokoleń kaukazkich np. głowy, rogi, zęby zabitych zwierząt, stare suknie, broń i inne przedmioty, przechowywane przez naczelników rodziny w domach i kościołach i ułożone w pewnym ściśle oznaczonym porządku, przypominają pewne zdarzenia historyczne wielkiego znaczenia. W dni świąteczne pokazują ludowi te szczególne

kroniki ze stósownemi objaśnieniami. Te osobliwsze zbiory mówią o przeszłości, podczas gdy tak zwane tabu mieszkańców wysp Rybackich odnosi się do przyszłości. Pod tem nazwiskiem rozumieją się przedmioty, zabezpieczające własność od złodziei. Liść palmowy wycięty w postaci ryby i zawieszony na drzewie, przemawia do kradnącego owoce: »Niech cię rekin połknie, kiedy pójdziesz na ryby«. U niektórych znowu dzikich ludów panuje zwyczaj wyrażania pewnych myśli i dążności przez pomalowanie skóry. Tak np. u Indyan z pokolenia Grajiros, malują twarz, ręce, i nogi na czerwono dla oznaczenia miłości, kolor czarny oznacza żałobę albo zemstę, żółty dumę, biały zaś chęć walki.

Przy pomocy drzew, stosów kamieniami, ołtarzy, otrzymujących nazwy od jakiegoś wielkiego wypadku, żywo przechowywała się pamięć o nim u ludu Izraelskiego w czasach dawnych. Kiedy Laban przybył do Jakóba dla zawarcia z nim przymierza, wziął w rękę kamień, położył go na ziemi, a jego bracia uczynili to samo za jego rozkazem. Ten stos kamieni nazwano Gilead, a Laban powiedział: »Niechaj ten stos będzie świadkiem między mną a tobą.

Na nierównie wyższym stopniu, niż te nieobrobione pomniki, które służą tylko do odświeżania pamięci, bez żadnego innego znaczenia, stoi tak zwane pismo węzłowe. Nazwa pisma słusznie mu się należy, gdyż zadaniem jego nie jest przypominać czytelnikowi przedmiot jakiś, znany mu dawniej, ale oświecać go, wytwarzać w nim nowe wyobrażenia. Węzeł służy i u nas za znak pamięci. Wszakże ma on tylko znaczenie dla tego, kto go zawiązał. Zupełnie inaczej ma się rzecz u Chińczyków. Od sposobu wiązania węzełków zależało różne ich znaczenie; odległość pojedynczych węzełków między sobą, połączenie pojedynczych sznurków ze sznurem głównym, wszystko to miało pewien ściśle określony cel. Tylko ci mogli czytać to pismo węzłowe, którzy posiadali do tego klucz. Gorliwie przechowywali Chińczycy tę tajemnicę i dopiero na łożu śmierci ojciec powierzał ją swemu najulubieńszemu synowi.

Nawet w Tartaryi, na wyspach oceanu Południowego, oraz w Ameryce, krajowcy w ten sposób porozumiewają się między sobą. Kotzebue, podczas podróży swojej naokoło świata, założył na wyspie Otdra ogród, który następnie powierzył jednemu z krajowców, połączonemu z nim ścisłemi węzłami przyjaźni. Ten wyciął zaraz z liści 2 węzły oznaczające ich imiona, i zawiesił je na parkanie ogrodu. Z pomocą takiego sposobu oznaczają tam właściciela.

W Meksyku i Peru, państwie Inkasów, to pismo węzełkowe rozwinęło się w umiejętny system. Siatki plecione ze sznurków przedstawiają nieraz całe dokumenta, sprawozdania, ustawy, pomniki historyczne, przekazując pamięć ich potomności. Znamy kilka tego rodzaju zabytków wyobrażających pismo węzełkowe staroperuańskie, o którego odcyfrowanie zapewne żadenby się z czytelników nie pokusił.

Podobnego sposobu porozumiewania się używają niektóre indyjskie pokolenia Ameryki północnej: przy układach o wojnę i pokój, przy zawieraniu kontraktów i t. d. główną rolę gra pas Wampum. Przygotowane sztucznie przez Indyanki z muszli morskich, ozdobione różnemi wyszytemi na nich figurami, pasy te wysyłane były do innych plemion w celu objawiania im życzeń, żądań i warunków. Długość, szerokość i kolor miały główne znaczenie. Pasy białe oznaczały życzliwość i przyjaźń wysyłającego; czarne wypowiadały wojnę, kolor czerwony z dodatkiem zwitka z liści tytuniowych, oznaczał wezwanie do przyjęcia udziału w wyprawie wojennej. Te pasy starannie przechowywali w workach naczelnicy pokoleń: były to archiwa państwa, opowiadające potomkom o czynach przodków. Dziś jeszcze pasterze indyjscy na Kordylierach spis trzód przedstawiają przy pomocy takich siatek wiązanych, które zowią się Quipus. Sztukę wiązania węzłów i wyrażania przy ich pomocy

całych zdań znają tylko niektórzy krajowcy i umieją starannie ukrywać ją przed Europejczykami.

Wszakże ten rodzaj pisma, polegający na udzielaniu wiadomości nieobecnym, przy pomocy przedmiotów, był w zastósowaniu swojem zbyt ograniczony i niedogodny, w przedstawieniu zbyt niedokładny i nieścisły, aby miał wywierać znaczny wpływ na rozwój umysłowy pewnego ludu, a co większa, aby przy jego pomocy literatura była możliwą. Już ta okoliczność, że na skutek porozumienia się nadawano rzeczom znaczenie, które z ich naturą i istotą w żadnym nie było związku, dalszy roz-



Mysza wieża w Kruszwicy. (Obacz artykuł na str. 271.)

wój takiego pisma czyniła niepodobnym. Kiedy zaczęto przedstawiać przedmioty za pomocą ich obrazu, wtedy dopiero pismo stało się środkiem oświaty.

Pismo obrazowe było początkiem każdego systemu pisania. W samej rzeczy nie ma nic tak naturalnego, tak przystępnego nawet dla mało rozwiniętego umysłu, jak używanie obrazów do wyrobienia pojęcia o przedmiotach; fakt ten sprawdzony został dostatecznie na dzieciach, oraz głuchoniemych, nieumiejących pisać.

Ameryka, to klasyczny kraj pisma obrazowego; tu spotykamy je w stanie niezmienionym i czystym. Kora drzewna, obłupane pnie, gładkie boki skał, służyły Indyanom za podstawę pierwszych prób pisma. Na nich podawali do wiadomości przechodnia, ilu wojowników na tem miejscu obozowało, jaką liczbę nieprzyjaciół oskalpowali i obdarli, dokąd udali się następnie, jak dawno wyruszyli ze swoich rodzinnych ognisk itd. Łatwo daje się to podać obrazowo, co natura dotykalnie przedstawia. Człowiek był malowany bardzo prosto, koło wyobrażało głowę, kreski oznaczały ręce i nogi. Zabitego nieprzyjaciela przedstawiała postać ludzka bez głowy. Ale jakkolwiek był ograniczony zakres wyobrażeń Indyan, musieli przecież posiadać pewne oderwane pojęcia. Jakim sposobem przedstawiali obrazowo takie pojęcia, jak sława, potęga i t. d.?

Jeżeli chcemy wyrażać się poetycznie, używamy wyrazów znaczenia zmysłowego w miejsce pojęć oderwanych, i mówimy laur zamiast sława, berło zamiast władza. W taki sam sposób postępowali Indyanie. Obraz rzeczy posiadającej pewną szczególną własność, używany był do oznaczenia samej rzeczy. Obraz słońca wyrażał pojęcie światła, ucho oznaczało słuch, oko — wzrok itd.

Jeszcze w r. 1849 naczelnicy Czyppenwajscy przedstawili prezydentowi Stanów Zjednoczonych petycyą na sześciu kawałkach kory brzozowej. Przedstawione tam zwierzęta, są to znaki (totem) rozmaitych pokoleń, które się udały do prezydenta. Serca pomalowane są na czerwono. Linie łączą te ostatnie i oczy z sercem i okiem pierwszego zwierzęcia; oprócz tego idzie inna linia od tego ostatniego do 4 obrazów, małych, między sobą połączonych jezior, znajdujących się pod totemami; druga wychodzi najprzód z oka pierwszego zwierzęcia. Indyanie chcieli przez to uzmysłowić, że zgodni w swoich zamiarach i życzeniach — oko i serce — proszą prezydenta o pozwolenie udania się z jeziora górnego — pasa pomiędzy totemami a czterema jeziorami — do małych jezior.

Szczególne zastósowanie pisma wizerunkowego zrobili Anglicy około r. 1830 na wyspie Tasmanii. Namiestnik chciał za pomocą odezwy w języku angielskim powstrzymać dzikie walki między białymi i krajowcami. Przekonawszy się jednak, że murzyni nie rozumieją języka angielskiego, kazał wystawić w lesie trzy pomalowane deski. Pierwsza, mająca przedstawiać czas złotego pokoju, zawierała czarną piastunkę z białem i białą piastunką z czarnem dzieckiem przy piersiach; oprócz tego nagich dzikich, których prezydent obdarzył koszulami. Drugi obraz przedstawiał zamordowanie Europejczyka przez Murzyna, który natychmiast w obecności namiestnika nad trupem powieszony został. Trzeci obraz stanowił przeciwieństwo; biały zabija czarnego i ponosi za to zabójstwo tę samą karę.

Zwyczaj ozdabiania ciała pewnymi znakami, już to tylko namalowanymi, już to wypalonymi za pomocą kwasów, rozpowszechniony jest bardzo pomiędzy dzikiemi plemionami. Figury te używane bywają przez dzikich nie tylko do upiększania odkrytych części ciała, ale również do oznaczenia plemienia, do którego należą, godności, jaką piastują, czynów, jakich dokonali. Dla tego to tatuowanie musi być policzone do rodzaju pisma.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KRUSZWICA.

(Z ryciną).

Kruszwica, nad jeziorem Gopłem w księstwie Poznańskiem położona, z bardzo daleka widna a rozświetlona Gopłem, co ją blaskiem wód swoich otacza, ztąd może nazwisko wzięła, że krusz, krągło, kruhom (to jest naokoło) świetlna i jasna jest.

Gdy się pod miasteczko podjeżdża, uderzają oczy trzy wieże: kolegiaty katolickiej, baszty popielowskiej czyli myszej wieży i kościoła luterskiego.

Na pagórku nad samym brzegiem modrego Gopła, na okrągłej z granitów podstawie, wznosi się ośmioboczna doskonale z cegły zmurowana baszta. Wysokość jej liczą na 127 stóp; mury zaś u spodu na 8, w środku 7, u wierzchu 5 do 6 stóp grube. Do wieży przypierają resztki ścian także ceglanych, co zostały z zamku dawnego. Na równi z ich wysokością jest w baszcie otwór, dokąd się, jak to zwykle bywało, z zębatego szczytu owych murów wchodziło. Na reszcie przestrzeni pagórka ślady podwalin i gruzy zamczyska.

Powyżej grodziska stoi kilka ubogich chat rybackich, a Gopło otacza pagórek z trzech stron.

Kruszwica to kolebka narodu polskiego, pierwsza jego stolica. Z niej wyszedł Piast.

Opowiadają kronikarze, jako rozpustny Popiel, Chostkiem zwany, z porady żony Niemki umyślił pozbyć się stryjów swoich. Udał przeto chorobę, a leżąc na łożu śmierci, żegnał się z stryjami, przypijając do nich czasu stypy owej. W napoju, stryjom podawanym, była trucizna, która wszystkich stryjów zabiła. Z ciał ich, przez wzgardę nie pochowanych, wylęgły się myszy, które zajadły Popiela wraz z żoną i synami, dognawszy go w starej wieży na Gople, gdzie się był przechował.

Siedział natenczas w Kruszwicy Piast kołodziej z żoną Rzepichą, ludzie słynni z gościnności a jakoby łaską Bożą wybrani. Pewnego czasu przybyli do chaty Piastowej aniołowie albo apostołowie święci, którzy mu przy cudownem rozmnożeniu chleba, mięsa i miodu, syna Ziemowita postrzygli. Owo zjawienie się gości w chacie Piastowej zyskało mu życzliwość ludu; gdy przeto Popiel od myszy był zjedzon, przystali wszyscy, aby Piasta panem swoim i królem obrać.

Inni prawią, że się zgodzili, aby tego królem ogłosić, który się o świcie pierwszy z drugiego brzegu Gopła do Kruszwicy przewiezie. I stało się, że tym wybrańcem był Piast, gdy z miodem z pasieki do miasta zdążał. Obaczywszy moc ludu, który go królem witał, obdzielił rzesze miodem owym, rozmnożonym znów cudownie.

Podań o wieżach i zamkach, gdzie myszy różnych ludzi pozjadać miały, jest znanych kilka. Nad Renem stoi wieża, w której podług podania myszy biskupa Hattona zagryzły. W Czechach na bagnie Hirschberskiem i w Austryi pod Holzölster stały zamki, o których takie samo podanie między ludem krąży. W Szwajcaryi padł ofiarą myszy pewien rycerz z Güttingen.

O wszystkich tych, których myszy zagryść miały, głoszą legendy, że byli okrutnymi ludźmi, nieczułymi dla biednych i głodnych, lub zgoła, że dopuścili się morderstwa. Śmierć przez myszy przedstawia się jako kara i pomszczenie złego.

Uczeni zastanawiali się nad legendami o myszych wieżach i zamkach i starają się je rozmaicie tłómaczyć.

Jeden z polskich historyków, Szajnocha, twierdzi, że przez miano myszy nie należy rozumieć prawdziwych tych zwierzątek, lecz raczej rozbójników morskich czyli korsarzy, których wówczas nazywano mysingami a po naszemu: myszami lub myszakami. Ponieważ mysze wieże i zamki, o ile znane są, stoją zwykle nad brzegami wód, przeto Szajnocha przy zdaniu swojem obstaje i twierdzi, że i Popiela korsarze morscy

zabili, ale pobici zostali następnie przez lud, który sobie Piasta królem obrał.

Czeski uczony zaś, nazwiskiem Grohmann, inaczej rzecz wyjaśnia. Dowodzi on, że mysz w podaniach wielu narodów znaczyła siły przeciwne panowaniu słońca, jak błyskawicę i burzę. Głód zaś, zaraza i wojna miały ją za symbol. U Indyan i Egipcyan bywała mysz znamieniem nocy; u Greków zaś wyrażano przez mysz zniszczenie i śmierć.

Szczur, a także i kret, miewają w podaniach podobne znaczenie. Zęby tych zwierząt spowinowacone są w opowiadaniach ludów z piorunowym grzmotem; zabobonni uważali, że zęby tych zwierząt leczą bóle zębów u ludzi. Wiele przysłów słowiańskich możnaby przytoczyć na stwierdzenie przymiotów owych legendowych myszy. Gdy ząb dziecku wypada, mawiali ludzie, rzucając go za siebie: »Myszko, myszko, masz kościany, daj żelazny«.

Niektóre podania przedstawiają błyskawicę jak ząb olbrzymiej myszy.

Wielość myszy na polach uważano za znak, że będzie głód albo zaraza albo wojna.

Z tego wszystkiego uczony ów dochodzi do mniemania, że podania o myszach obrazują sąd i karę Bożą, dokonaną piorunną burzą, która wielokrotnie w miejscu jej spełnienia nawet rzeczywiste zostawiła po sobie świadectwo na powierzchni ziemi.

Inny wreszcie uczony, Łepkowski, wyjaśniając całe podanie o Popielu i Piaście podług znaczenia symbolicznego: wody, aniołów, myszy, miodu, koła i podług znaczenia słów: Popiel i Piast, — twierdzi, iż w postaci Popiela i jego śmierci przez myszy chciano przedstawić: zniszczenie, zatracenie, przewrot ówczesnych stósunków religijnych, społecznych i politycznych, a w postaci Piasta i wszystkiego, co się z nim w podaniu łączy: odrodzenie narodu.

Podług Łepkowskiego opowiada podanie o Popielu i Piaście, jako po dokonanem zniszczeniu i spopieleniu stolicy (czy to przez burzę, wodę, czy przez rozbójników morskich, czy też wojnę), po przejściu narodu przez socyalne burze, stało się odrodzenie narodu przez chrzest św., chrześciaństwo i nowy porządek społeczny.

Jakbądź uczeni twierdzą, rozumem tę sprawę badają, dla członków narodu polskiego, którzy okiem serca na Kruszwicę patrzą, pozostanie ona nadzwyczaj drogą i miłą, jako miejsce, gdzie kołyska narodu stała. Jako każdy człowiek chętnem sercem odwiedza miejsce swego urodzenia, tak Polacy zawsze będą odwiedzali Kruszwicę i siadłszy u stóp myszej wieży, nad brzegiem Gopła, będą w tęsknej zadumie przypominali sobie, co było. Czy Popiel od takich czy owakich myszy zginął, lecz zginął; zginęło złe, które w jego postaci się ucieleśnia; Piast poczciwy, przedstawiciel cnoty i dobrej sprawy, nastąpił po nim; dobre zwyciężyło złe za Boskiem zrządzeniem. Niechaj to każdemu dumającemu przy pomniku wielkiej przeszłości stanie za pociechę!...

OBJAŚNIENIA RYCIN.

Strój Słoweńki. Rozliczne są gałęzie wielkiej rodziny słowiańskiej; jedną z nich są Słoweńcy, którzy zamieszkują okolice południowe monarchii austryackiej, około miasta Lublany, aż ku brzegom morza adryatyckiego. Podajemy dziś obraz kobiety słoweńskiej, a w przyszłych numerach umieścimy dokładniejszą wiadomość o tym szczepie słowiańskim.

Niewdzięczny zięć. »Czcij ojca twego i matkę twoją!« trzeba zawołać na owego zięcia, który pyszałkowato o płot się oparłszy, słucha, jak ojciec jego żony, wypchnięty z domu niewdzięcznie, odchodzi, grożąc karą Boską za nieuszanowanie ojca. I kara Boska z pewnością spadnie na owego zięcia, bo nie ścierpi P. Bóg, aby bezkarnie przykazanie jego obrażano. Zdarza się często, że dzieci niewdzięcznością wypłacają się rodzicom. Niech pamiętają, że to grzech ciężki i że »jaką miarką mierzą, taką im P. Bóg odmierzy.«

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa »Katolika« w Bytomiu G.-Szl. — Redaktor: **Adam Napieralski** w Bytomiu.

PERZ.

Z perzem mają rolnicy tyle kłopotu, szczególnie w gruntach lżejszych, że warto nań zwrócić uwagę, ażeby praca około roli, w celu wydobycia z tejże perzu, była korzystniejszą.

Im grunta są w płytszej uprawie, tem bardziej się zaperzają i tem bardziej wymagają one, aby je z perzu oczyścić. Są okolice, gdzie dlatego tylko zostawiają ugory, ażeby przez lato wyczyścić rolę z perzu.

Pole perzaste należy jak najlepiej zbronować i wygrabić, perz zwieść na kupy i przekładać warstwami zielsk z plewionek, roślin okopowych i używać czy to na robienie kompostu na łąki przez polewanie gnojówką, czy też do przekładania nawozu, jak o tem niżej wspomnimy.

W stanie świeżym stanowi także perz na wiosnę dobrą karmę dla bydła, równającą się, a czasem nawet przewyższającą siano łączne.

Perz, wygrabiony z pierwszych uprawek na wiosnę, płucze się w tym celu w wodzie i zostawia się parę dni zamoczony. Z nagromadzonej ilości bierze się w częściach w miarę potrzeby, obsusza się i rznie na sieczkę i podaje się bydłu zmięszaną ze zwykłą sieczką ze słomy. Krowy spożywają chętnie taką karmę i przyczyniają mleka więcej, aniżeli z siana łącznego. Perz podawany na wiosnę stanowi dla koni ochronę przeciwko zołzom.

W latach nieurodzaju, kiedy brak ziarna na osypki dla trzody, rznie się dobrze wypłukany i wysuszony perz na drobną sieczkę i miele się takową na osypkę, ktorą trzoda wspólnie z inną karmą dosyć chętnie spożywa.

Perz dobrze wysuszony jest także korzystnie użyć jako podściółkę pod bydło, gdyż perz jest w ogóle dobrą częścią składową nawozu.

Gdzie słomy do ściółki jest podostatkiem, tam układa się perz w duże kupy około gnojnika, a po roku, kiedy się już perz dobrze przetrawi, używa się go do przekładania gnoju; a zastąpi on tu w zupełności stawarkę lub próchnicę.

W końcu perz, wywożony na czyste lotne piaski i odpowiednio rozrzucony, przyjmuje się i tworząc stalszą powierzchnię, zabezpiecza je od wydmuchów, czyni je zatem przystępne do siewu sosny, a nawet przygotowuje grunt pod łubin, który następnie może być użyty jako nawóz zielony pod żyto.

Z tego, co się tutaj powiedziało, pojmie każdy gospodarz łatwo, ile to szkody ponosi, wyrzucając perz lub inne chwasty i plewionki na drogi, które po zgniciu raczej drogę psują, aniżeli ją poprawiają; gdyby zaś były użyte na kompost, lub jako nawóz, podniosłyby produkcyę siana, lub innych płodów rolnych. Róbmy z każdej, choćby na pozór najdrobniejszej rzeczy użytek w gospodarstwie, a podźwigniemy rolnictwo polskie jako jedyną dźwignię wszelkich innych gałęzi pracy ludzkiej.

MIODEK

(z odczytu ks. proboszsza Kneippa).

Przed kilku laty trudniłem się w moich wolnych chwilach pszczelnictwem i wyrabiałem z miodu miodek do picia: wyczytałem bowiem z broszurki, że nasi przodkowie przy dobrym zdrowiu długich lat się doczekali, co tylko piciu meta t. j. miodku zawdzięczali. Dla tego życzyłbym sobie, żeby i nasze pokolenie wyrobem miodku się zajęło i jego zamiast innych napojów używało.

Sam wyrabiałem przed 20 laty wiele miodku i używałem go ciągle nie tylko dla siebie, ale szczególniej dla chorych. Nawet lekarz miejscowy zapisywał chorym na febrę ów miodek, sądząc, że takowy febrę zmniejsza. Ktoby takiego miodku chciał spróbować, niech się uda do Gustawa Siegle w Feuerbach przy Stuttgarcie, którego zawsze polecić mogę; sam wyrobem się już nie trudnię, obawiając się, żeby ktoś mógł złośliwie powiedzieć, że katolicki ksiądz trudni się tem dla interesu.

Praktyczne rady.

— **Galareta z niedojrzałych jabłek.** Bardzo smaczną galaretę przygotowuje się następującym sposobem: Nie obierając z łupin, kraje się niedojrzałe jabłka na 4 części, w glinianym garnku nalewa taką ilość wody, ile potrzeba, by jabłka przykryć. Poczem gotuje się je tak długo, dopóki łupinki nie popękają, i następnie wysypuje w płócienny worek, by sok ociekł do podstawionego naczynia. Do soku zcedzonego dodaje się następnie na każde ćwierć litra, 14 dgr. (ćwierć funta) cukru, nieco cynamonu lub wanilii i gotuje się tenże na wolnym ogniu. Gdy zacznie tężeć, można dodać jednę lub dwie łyżki rumu, i wystawia na przewiew powietrza by zupełnie stężała i oziębła, a wreszcie napełnia słoje i takowe dobrze zawiązuje.

— **Karmienie gęsi.** W jesieni, gdy się karmią gęsi, bardzo ważną jest rzeczą powiększenie w nich wątroby, która jest najdelikatniejszą częścią w gęsi. W tym celu trzeba do zwykłego pokarmu gęsi, to jest do ziarna owsa, jęczmienia, czy też gotowanego grochu lub kartofli, dodawać kawałki pokrajanego czosnku, powtarzając to co drugi dzień, a gdy się spostrzeże, że im to smakuje, można i co dzień. Doświadczenie przekonało, że gęsi karmione tym sposobem, miały po zarznięciu wątrobę przeszło funt ważącą.

— **Aby nasienie zabezpieczyć przed żarłocznością ptaków i robaków,** rólnicy francuscy używają z pomyślnym skutkiem nafty (petroleum), w której moczą ziarna do siewu. Do kąpieli 24-godzinnej dla ziarn jabłek i gruszek biorą 25% nafty na 100 części wody; dla nasienia

jarzyn 20% przez 12 godzin. Idzie o to, aby ziarno nabrało zapachu nafty, który odstrasza szkodników. Sposób ten nie wpływa szkodliwie na plon; nasienie pozostaje zdrowem i silnem.

— **Sposób usunięcia z domu myszy i szczurów.** Niezawodnym i pewnym środkiem na wypędzenie myszy i szczurów z domu i innych budynków gospodarczych jest dziewanna. Ziele to z kwiatem, liściami i korzeniami wystarczy porozrzucać po miejscach w których myszy i szczury przebywać zwykły — a z pewnością takowe opuszczą.

Rozmaitości.

* **Ktokolwiek podróżuje** po Wschodzie, zdziwiony jest wielką ilością domów leżących w gruzach. Całe miasta zmienione tam są w stosy zwalisk, obok których powstają nowe osady. Przyczyną tego jest zwyczaj panujący u ludów wschodnich, że syn, po śmierci ojca, nie zamieszkuje jego domu, lecz buduje sobie inny. Tak samo monarchowie: jeden po drugim nie zajmie tego samego pałacu, lecz stawia zaraz nowy.

* **Stuletni jubileusz zegarków** ma być obchodzony uroczyście w mieście francuskiem Bezanson. W r. 1793 zegarmistrzowie szwajcarscy, wygnani z kraju z powodów politycznych, osiedlili się w tem mieście, gdzie założyli pierwszą francuską fabrykę zegarków. Obecnie zegarmistrzowstwo kwitnie w tej części Francyi i wyroby tameczne nie ustępują szwajcarskim. Od 29 do 31 Sierpnia odbywać się będzie wystawa zegarków i wszystkich przedmiotów, odnoszących się do zegarmistrzowstwa.

* **Miastem milionerów** można nazwać Hamburg. W r. 1887 było w niem 162 mieszkańców, którzy płacili podatek od przeszło miliona marek dochodu. Ogółem dochód roczny tych 162 milionerów wynosił 30,2 milionów, co stanowiło sumę podatkową 1,056,000 mrk. Według ostatnich wykazów statystycznych hamburskiego biura podatkowego, liczba milionerów powiększyła się znacznie do r. 1891; w tymże roku podatek od milionowego dochodu płaciło osób 319, co stanowiło ogółem 64,2 mil. dochodu, który przysporzył kasie państwowej 2,247,300 mk.

* **Wielbłądy.** W gubernii mińskiej na Wołyniu pewien zamożny obywatel sprowadza wielbłądy, których zamierza użyć w zastępstwie wołów do uprawy roli. Już coś podobnego istnieje w gubernii grudzieńskiej, próby z wielbłądami powiodły się wyśmienicie, praca ich jest daleko korzystniejszą niż zwyczajnych wołów.

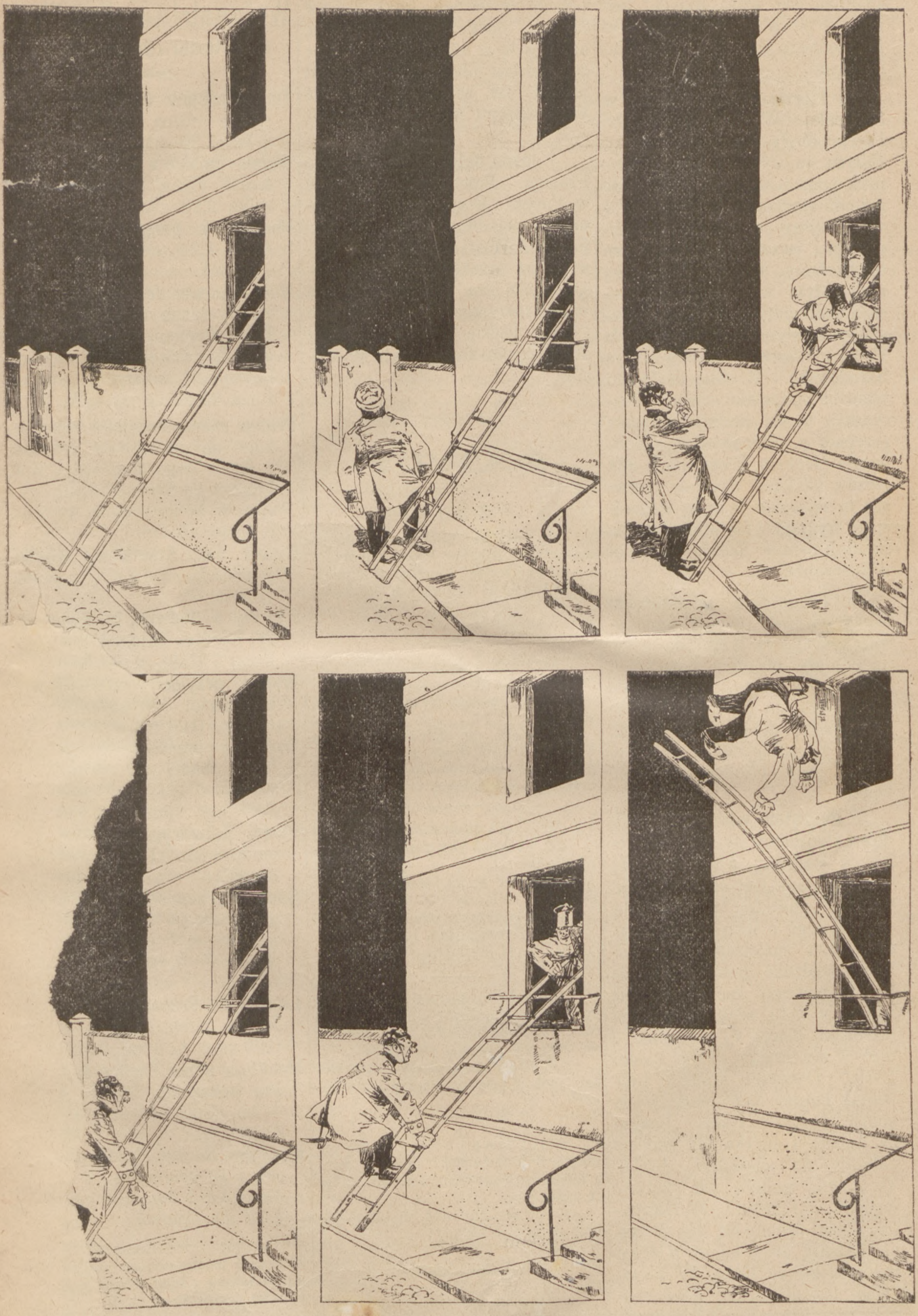
Projekt używania wielbłądów w gospodarstwie nie jest nowością, były bowiem już robione próby przed kilkunastu laty i dały niezbyt pomyślne rezultaty.

Wielbłąd, obok swoich nieocenionych zalet, posiada jednę wielką wadę a mianowicie jest niesłychanie uparty i jedynie łagodnością i wielką cierpliwością może być opanowanym. Szorstkie zaś z nim obejście się czyni go jeszcze więcej upartym, co przy wielkiej jego sile utrudnia znacznie całe z nim obejście. Tak np. wielbłąd, idąc w pługu, okazuje wielką niechęć do ciągłego zawracania i dlatego należy prowadzić przed nim osła, za którym postępuje, daje się łatwiej powodować, lecz i w takim razie przy każdym zawrocie potrzeba sporo czasu poświęcić, aby łagodnym i cierpliwem przemawianiem i głaskaniem nakłonić go do spełnienia naszego żądania.

To samo dzieje się przy nakładaniu uprzęży i zaprzęganiu do pługa, a szczególnie przy wsiadaniu na wielbłąda, gdy zmuszamy go do opuszczania się na kolana, co czyni zwykle z wielką niechęcią i z początku wręcz odmawia, odpowiednio ruszając głową. Jedynie pod wpływem głaskania i łagodnego namawiania, które rozumie doskonale, poddaje się żądaniu człowieka, sapiąc i mrucząc przytem w zabawny sposób i w końcu klęka, mrucząc, ile sił mu starczy. Wielbłąd zatem, zwłaszcza przy szorstkiem i przykrem obejściu się [illegible] nie nadaje się do robót

* **Z zamierzchłych c[illegible]** Ostatnie wypadki siamskie [illegible] ciły teraz uwagę na jezior[illegible] żące pomiędzy Kambodżą a[illegible] mem, oraz na dwie siamskie [illegible] wincye Angkor i Battamb[illegible]. Okolica ta leży ku północy Kochinchiny, pomiędzy oceane[illegible] a nieznaną krainą Laosu. Niegdyś była ona siedzibą rasy, która wśród ludów azyatyckich należała do potężniejszych i przez całe stulecia sławnych miewała władzców. Jezioro w ciągu dżdżystej pory roku tworzy się z jednej z odnóg Mekongu i jest wtedy dostępnem dla wielkich nawet okrętów. Okręty przepływają mimo słynnych zwalisk Angkoru, wielkich szczątków tak zwanej cywilizacyi khmerskiej. Ruiny te zostały odkryte przez Portugalczyków i Hiszpanów w roku 1564 i opisane były w pewnej książce, która dopiero w wieku następnym ukazała się na widok publiczny. Istnieją też chińskie znacznie wcześniejsze opisy tych zwalisk, a między innemi ogłoszony przez Remusata opis pewnego posła chińskiego na dworze Kambodżyi. W dziele tem zawierają się opisy dwóch głównych świątyń angkorskich, zupełnie zgodne z obecnym stanem rumowisk. Resztki jednej z owych świątyń, pagody królewskiej, są podług Manhota najwspanialszą pozostałością czasów starożytnych. Zajmuje one park prostokątny 1087 mil angiel. długi i 807 szeroki, z mnóstwem wieżyc, tarasów, świątyń pomniejszych, z niezliczonemi fantastycznemi postaciami zwierząt, z galeryami, partykami, jeziorami, mostami itd.

Górna powierzchnia d[illegible]żych głazów okryta jest rysunkami, wyobrażającymi sceny z życia tego ludu. Druga świątynia jest jeszcze starsza, o kilka mil od niej znajdują się ruiny głównego miasta »Khmerów« Preathongu. Portyki i kolumny okryte są tam bardzo dobrze przechowanemi płaskorzeźbami, przedstawiającemi zabawy narodowe, święte obrzędy i wydarzenia dziejowe. Oprócz tych dwóch pomników



Jakiego figla wypłatali złodzieje żandarmowi?

znajdują się setki innych, rozrzucone po całej powierzchni kraju, biednego dzisiaj i słabo zaludnionego.

* **Pierwsza licencyatka w Sorbonie.** W ostatnich dniach Lipca odbyły się w Sorbonie w Paryżu na wydziale nauk fizycznych egzamina licencyackie. Stanęło 65 studentów, z których prawie wszyscy po ukończeniu gimnazyum, jeszcze przed wejściem do Sorbony, uczyli się wyższej matematyki w specyalnych klasach matematycznych; sześćdziesiątym szóstym kandydatem była Polka z Warszawy, panna Marya Skłodowska. Z całej liczby 66 tylko 19 otrzymało stopień licencyacki; w tej liczbie najwyższy przypadł p. Skłodowskiej, która wyszła pierwszą licencyatką. Od czasów istnienia Sorbony pierwszy to wypadek takiego niewieściego tryumfu. Egzaminatorowie składali pannie Skłodowskiej powinszowania.

* **Francuskie ministeryum** wojny powzięło zamiar fabrykować welocypedy i sprzedawać je na odpłaty oficerom i podoficerom. Idzie o to, że w czasie wojny cyklista w towarzystwie kilku ludzi, dobrze uzbrojonych, daleko wygodniej może robić wycieczki, niż liczniejsze patrole konne.

* **Początek widelców.** Widelec znaleziony w starym grobie w Pestrum, a przechowany w neapolitańskiem »Muzeum Nationale« dowodzi, iż widelców używano już u starych Rzymian. Do czasu znalezienia tego widelca, sądzono powszechnie, że po raz pierwszy zaczęto używać widelców w 14 wieku, gdyż król francuski, Karol V, wspomina o nich w inwentarzu swoim z roku 1379. Ówczesne widelce były jednak bardzo małe, a drugi ich koniec tworzyła łyżka. Jeszcze na dworze Henryka III widelce należały do wielkiego zbytku. W Anglii zaczęto ich używać dopiero za Jakóba I. W Hiszpanii, dokąd dostały się one znacznie później, drugi koniec widelca tworzyła zawsze łyżka. W Niemczech używano ich prawdopodobnie wcześniej, gdyż już w książce opatki z Hohenstein, zmarłej w r. 1195, wymalowane są widelce obok noży. Dotąd jednak nie wiadomo, kiedy je wprowadzono w użycie u Niemców.

* **Jazda balonem** w Rosyi do Francyi. Przebywający obecnie w Paryżu Rosyanin Sawin, zamierza przedsięwziąć podróż balonem z Rosyi do Fracyi. Sawin jest przekonany, że przedsięwzięcie mu się powiedzie, a wynik takowego — wedle niego — nie będzie pozbawiony wagi dla rosyjsko-francuskich stosunków.

ŻARTY.

Z teatru.

Dyrektor: Co pana skłoniło do zostania artystą, nie mając talentu?

Aktor: Od dzieciństwa miałem zamiłowanie do teatralnych desek.

Dyrektor: No, to lepiej było zostać stolarzem.

Kupujący ogląda modną portmonetkę z krokodylowej skóry.

— Czy to jest trwałe? — pyta się kupca.

O panie, nie tylko trwałe, ale wieczne. Ktokolwiek raz u mie kupił podobną portmonetkę, zawsze już brał tylko takie same.

W.: Jakiż ze mnie osioł?

J.: Przecież aby raz prawdę powiedziałeś.

W.: Jak śmiesz mówić coś podobnego?

J.: Wszakże to twoje słowa.

W.: Powiedziałem to nie myśląc.

J.: A ja myślałem to, mówiąc.

Spotkał przechodzeń pijanego, który leżał w rynsztoku i litując się nad nim, chciał go podnieść, ale zaledwie go dźwignął odezwał się pijak:

— Idźże swoją drogą i niezakłócaj spokoju spracowanemu człowiekowi.

Litościwa osoba: Widzę cię znowu w łachmanach! Cóż zrobiłeś z tem prawie nowem ubraniem, które ci dałem?

Żebrak: Przecież nie mogę żebrać porządnie ubrany!

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu G.-Sz.